Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK III. | ŁÓDŹ, WTOREK 23 CZERWCA 1925 r. | NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY. | Nr. 144

Feldon w szacie legendy.

Zdenerwowanie w Zgierzu. Bajdy o duchu Feldona.

Ponury dramat na cmentarzu zgierskiem ani na chwilę nie przestał niepokoić umysłów zgierzan i łodzian.

Z chorobliwą wprost niecierpliwością wyczekiwana jest chwila

ujęcia bestjalskich zbrodniarzy.

Tymczasem władze śledcze, tak sądowe jak i policyjne, które mają już w ręku cały szereg nici, trzymają wyniki śledztwa **w ścisłej tajemnicy.**

Jedno jest tylko pewne — potworny mord na cmentarzu zgierskim był mordem rabunkowym na podłożu

krwawej vendetty,

f był dokonany przez wyrafinowanych zbrodniarzy ,którzy nie tylko, że starali się zatrzeć, ale i zmylić ślady.

Na tle tej zwierzęcej zbrodni potworzyła się w Zgierzu cała sieć legend i wersji o fantastycznem podłożu.

Krążą już nawet pogłoski, iż

duch Feldona

pojawił się na cmentarzu zgierskim **w krwią zbroczonej szacie.**

Z ust do ust, trwożnym szeptem opowiadają zgierskie przekupki o tej

straszliwej zjawie z tamtego świata,

która wylęgła się w ich mózgach pod wpływem zdenerwowania.

Tragedja cmentarza zgierskiego zaprząta w dalszym ciągu mózgi zgierzan, którzy usiłują rozwiązać krwawą zagadkę istoty i podłoża zbrodni.

„KTO ZAMORDOWAŁ FELDONA"?

Oto pytanie, które powoduje w Zgierzu liczne kłótnie i spory.

Zgierz podzielił się na dwa obozy, z których jeden twierdzi że mord dokonany na rodzinie Feldona był aktem zemsty ze strony złoczyńców, schwytanych na gorących uczynkach przestępstwa ze strony Feldona, drugi — iż był to **mord rabunkowy.**

Niewątpliwie już najbliższe dni przyniosą wyświetlenie tej nasiąkniętej oparami krwi zagadki.

Humor zagraniczny.

Wyznanie.



— Francja: Możecie mi wierzyć.—Gdybym nie miała tak strasznego sąsiada, nie karmiłabym tego psa!

(Brooeklyn Citiren) Ameryka.

Mądre słowo.



AMBASADOR HOUGHTON: Ty nicponiu, jeżeli natychmiast nie weźmiesz się do pracy, przestaniesz natychmiast jeść!

(Brooeklyn).

Pijany Roman chciał zabić policjanta.

Poszedł za to do kozy.

Mocą ustawy sejmowej sobota i niedziela należą do tak zw. dni prohibicyjnych. Sprzedaż alkoholu jest surowo zabroniona, tak, że zdawałoby się, iż w ciągu dni tych „susza" panuje w całej pełni

Zakazany owoc jednak smakuje, ,ie mógł mu się również oprzeć imć Roman Krawczyk (ul. Sporna 11), który podpiwszy sobie, wyszedł na ulicę i wywołał awanturę. W pewnym momencie Krawczyk natknął się na policjanta, który zwrócił mu u wagę na nieodpowiednie zachowanie. Oburzony Krawczyk chwycił wówczas za łom żelazny chcąc uderzyć policjanta w głowę.

Posterunkowy, który był bez broni, zastosował dżu-dżi-tsu i rozbroił napastnika, który za czyn swój odpowiadać będzie przed sądem.

Dzieje grzechu.

Do komisarjatu policji państwowej zgłosiła się Stanisława Jędryk, która przyniosła z sobą 2-miesięczne dziecko płci żeńskiej, które znalazła w domu przy ulicy Północnej 8, leżące pod klatką schodową.

Dziecko odesłano do żłobka miejskiego, zaś za wyrodną matką czyni się energiczne poszukiwania. (p)

Bocian w pociągu.

Józefa Twardowska jadąc z Koluszek do Łodzi dostała w pociągu bólów porodowych i powiła dziecko.

Po przyjeździe do Łodzi ze stacji szybko odwieziono ją do przytułku przy ulicy Narutowicza. (p).

Pociąg samochodowy w przepaści.

75 turystów rannych.

Drezno, 22 czerwca

Pociąg samochodowy, powracający do Drezna z niedzielnej wycieczki w Sudety uległ katastrofie Jeden z wagonów samochodowychześlizgnął się z szosy, spadł w przepaść i pociągnął za sobą resztę wozów. Ze 120 pasażerów 75 odniosło rany. Wśród nich 22 walczy ze śmiercią.

Głupi figiel przyczyną tragedji.

Fałszywy alarm uniemożliwił lekarzowi pogotowia ratunkowego pomoc umierającemu samobójcy.

Oddawna już zwracaliśmy uwagę na łobuzerskie wybryki smarkaczów, którzy dla psich figli fałszywie alarmują pogotowie ratunkowe i straż pożarną. Wybryki te mają niekiedy

epilog tragiczny,

czego dowodem jest fakt następujący:

21-ego czerwca o godzinie 1-szej po południu

z numeru telefonicznego 10-37

należącego do niejakiego Dąba (Stary Rynek nr. 19) zaalarmowano pogotowie. Stacji pogotowia zameldowano, że na ul. ul. Aleksandrowskiej 19 nieznany nazwiska osobnik

strzelił do siebie z rewolweru

i walcząc ze śmiercią oczekuje pomocy lekarskiej.

Odebrawszy ten raport dyżurny lekarz dr. Rawicz udał się natychmiast na miejsce rzekomego wypadku.Tu jednak okazało się, historja samobójcy **jest zmyślona**

wobec czego karetka pogotowia wróciła na stację.

W międzyczasie jednak pogotowie za alarmowane zostało

innym wypadkiem.

Przy ulicy Zakątnej nr. 10 zdarzył się wypadek otrucia. Lekarz który w tym czasie bawił na Aleksandrowskiej, po powrocie na stację udał się niezwłocznie na ul. Zakątną.

Przybył jednak

za późno

Samobója czekający na pomoc wśród strasznych męczarni zakończył życie.

Głupi, łobuzerski żart, skończył się tragedją,

kosztem życia ludzkiego.

Jak się „Express" dowiaduje, stacja pogotowia ratunkowego wystąpiła do wydziału zdrowotności publicznej

z żądaniem pociągnięcia p. Dąba do odpowiedzialności sądowej

za fałszywe alarmowanie pogotowia.

:o:

We Włoszech panują nadal upały.

W Medjolanie 30 stopni ciepła, a w Tryjeście 26

Rzym, 22 czerwca.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu"

W całym kraju trwają nadal bardzo silne upały. W Rzymie wczoraj temperatura dochodziła do 30 stopni ciepła w cieniu. W Medjolanie do 31 stopni, a w Tryjeście do 26 stopni ciepła. R.

Proces przeciwko zamachowcom w Madrycie.

Paryż, 22 czerwca.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Z Madrytu donoszą, iż w najbliższym czasie rozpocznie się proces przeciwko sprawcom zamachu na parę królewską. Przed sądem stanie 19 oskarżonych. — Władze trzymają w ścisłej tajemnicy dzień procesu, gdyż obowiają się wybuchu rozruchów. I. A.

Szwajcarja kupuje nowe karabiny maszynowe

dla obrony swej neutralności.

Berno, 22 czerwca.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Rada narodowa uchwaliła kredyt w sumie 16 i pół miljona na zakup nowych karabinów maszynowych dla armji szwajcarskiej.

Socjaliści głosowali przeciwko temu kredytowi. Szef departamentu wojskowego oświadczył, że Szwajcarja musi posiadać dobrze uzbrojoną armję dla obrony swej neutralności. S. Z.

Sowiety muszą kupować zagranicą.

Przemysł krajowy nie pokrywa zapotrzebowania wewnętrznego Rosji.

Moskwa, 22 czerwca.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Wczoraj odbyło się posiedzenie sekcji przemysłowej pod przewodnictwem Trockiego. — Trocki oświadczył, iż przemysł sowiecki absolutnie nie jest w stanie zaopatrzyć rynku wewnętrznego i dlatego konieczne jest czynienie zakupów zagranicą. X.

Krach Stinnesa.

Wysprzedaż okrętów zbankrutowanego koncernu.

Nowy York, 22 czerwca.

Według pogłosek spadkobiercy Stinnesa sprzedają swoją flotę linji amerykańskiej United American Line.

Nowy środek przeciwko syfilisowi.

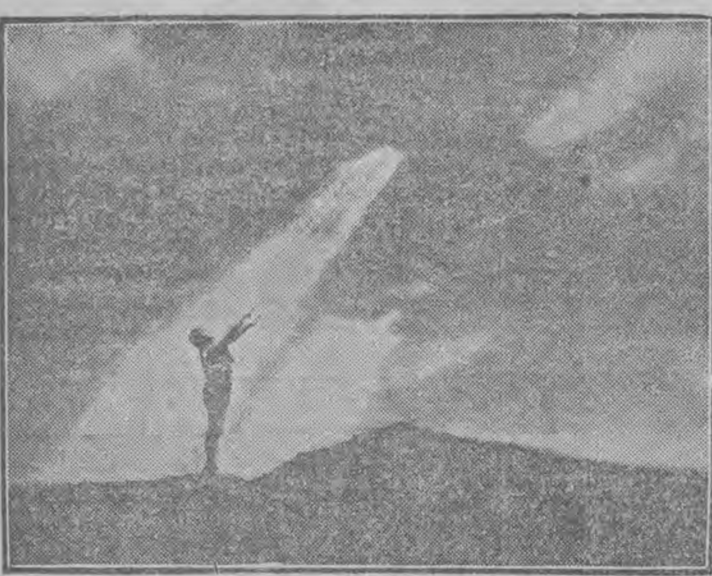
Odkrycie francuskiego uczonego.

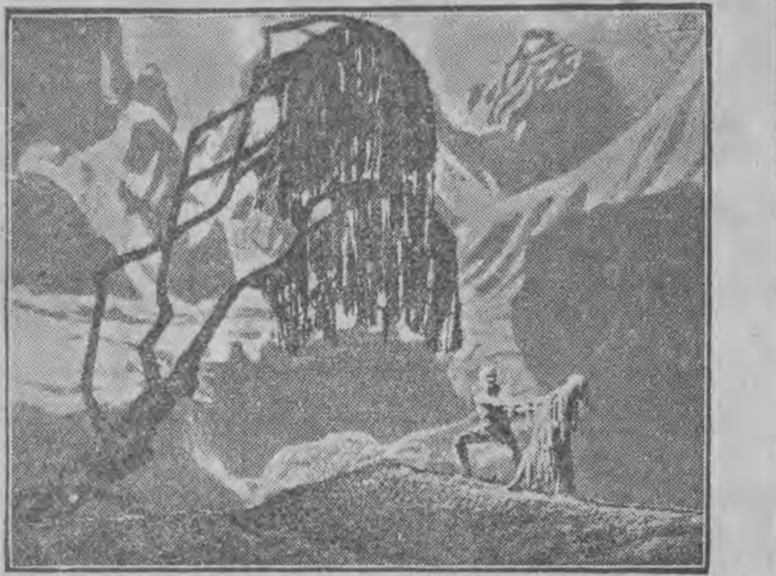
Paryż, 22 czerwca.

Prof. Roix zakomunikował akademji nauk rezultat doświadczeń swego współpracownika Le Vadyite, który odkrył nowy środek, zawierający 15 procent arszeniku i 41 procent bismutu dla traktowania syfilisu.

Zastrzyki międzymuskularne zrobione były 30 chorym, a działanie terapeutyczne było nadzwyczajne. Po pierwszym zastrzyku treponemy znikły a wyrzuty i lepierze zagajały się szybko.

Epokowy wynalazek w dziedzinie techniki teatralnej.





Profesor Geyling i technik Lisatre poczynili w wiedeńskim Burgtheater próby z dekoracjami, rzucanemi przez latarnie projekcyjne. Próba udała się znakomicie i w najbliższym czasie spodziewać się należy przewrotu w dziedzinie techniki teatralnej, gdyż będzie można zupełnie obchodzić się bez kosztownej dekoracji. Nasze fotografje przedstawiają dwie sceny z „Peer Gyntu" inscenizowanego sposobem prof. Geylinga.

Co pani wiadomo o „combinaisons" ...księżniczki Mary?

—:o:—

Przygody arystokratki angielskiej w Stanach Zjednoczonych.

—:o:—

Amerykanie to najsympatyczniejsi ludzie na świecie, ale za wiele się troszczą o wrażenia, jakie sprawiają na starych narodach.

Znane jest przysłowiowe powiedzenie o „l'enfant terrible", strasznem dziecku, które bezwzględną szczerością zbyt bystrych spostrzeżeń w towarzystwie w niemały kłopot nieraz wprawia swoich rodziców i wychowawców.

Otóż znany jest także i z życia i z literatury, zwłaszcza angielskiej (Shaw, Oskar Wilde, po części i Dickens) typ damy światowej, dojrzałej wiekiem, niezależnej majątkowo, samodzielnej myślowo, albo, conajmniej, spostrzeżeniowo, którą słusznie, za wzorem tamtego przysłowiowego powiedzenia możnaby nazwać „la dame terrible".

Klasycznym typem takiej „dame terrible" zdaje się być pani **Margot Asquith**, żona znanego polityka angielskiego, mianowanego niedawno lordem Oxford. „Straszną" zaś bywa zwłaszcza w książkach swoich, co niedawno miał sposobność odczuć przykro między innymi Lloyd George, zresztą kolega polityczny jej męża. Stąd sensacyjny charakter tych książek, które właśnie zebranym w nich licznym niedyskrecjom osobistym zawdzięczają rozgłos niemały.

Ostatnia książka mówi o wrażeniach z podróży, zwłaszcza z niedawnego pobytu w Ameryce. Angielska lady w demokratycznej Ameryce: to już samo przez się dla literatury temat doskonały, a już zwłaszcza, gdy tą lady jest osóbka o tak ostrych ząbkach i bystrych oczach, jak pani Margot. Można też zrozumieć, że znalazł się impresarjo, który jej zaproponował podróż do Ameryki z szeregiem odczytów. Nie święci garnki lepią, no i nietylko święci „mówić" umieją, pomyślała sobie zapewne p. Margot i propozycję przyjęła.

Rzecz jednak okazała się nie taka łatwa i prosta, jak się zdawało. Zaledwie angielska lady arystokratyczną swą stopą dotknęła demokratycznej ziemi amerykańskiej, zaczął się szereg zabawnych nieporozumień, których opis wypełnia książkę wspomnianą.

Przedewszystkiem amerykanie w sprawach pieniężnych nie lubią żartów. On ne badine pas avec les Amerycains, Jak business, to business z odczytami to niech mówi! Niech mówi zaraz, niech mówi dużo, i niech mówi to, czego sobie yankesi życzą. Czyż jej za to nie zapłacą?

Zaraz po wyjściu ze statku, p. Asquith została opadnięta przez tłum reporterów, którzy zaledwie dali jej czas na przebranie się w hotelu, poczem w towarzystwie córki, zięcia i kilku przyjaciół natychmiast musiała pojechać do sali odczytowej. Rzecz działasię w New Jorku.

P. Asquith rozpoczęła wykład. I tu drugie nieporozumienie. Pani Margot wyobrażała sobie, że może mówić jak w swoim salonie, że lekka swoboda, dowcipna pogadanka o wszystkiem i o niczem zajmie, nawet zachwyci słuchaczy. Ze środku odczytu, kiedy najbardziej rozgrzała się i rozbawiła własną wymową, jakaś dama (także dojrzała, także niezależna i swobodna, ale inaczej, po... amerykańsku) wstała i rzekła bardzo głośno:

— Widzę, że dałam moje pieniądze za nic. Dowidzenia. Mam pani dosyć.

I wyszła.

P. Asquith zorjentowała się niebawem że czego najbardziej byli spragnieni demokratyczni mieszkańcy wolnej ziemi amerykańskiej, oto jaknajwiększej ilości jak najdrobniejszych szczegółów z życia arystokracji angielskiej.

To wiedzieć chcieli, i tego się domagali z surową ścisłością ludzi interesu, którzy wiedzą, czego chcą i za co płacą. Bez ogródek więc mówili i pisali w licznych listach:

— Prosimy o informacje o sposobie życia i ubierania się dam dworu, niech nam też pani powie wszystko, co pani wiadomo o„, combinaisons, jakie nosi księżniczka Mary.

Listów tych nie pisały — dodaje autorka — kobiety. Bynajmniej. Widniały na nich podpisy mężczyzn, czasem osobistości wybitnych, często znanych pisarzy.

**

Pewnego wieczoru p. Asquit miała długi wywiad z jakimś reporterem. Chodziło o jej poglądy na sztukę, na literaturę i t. p. Zmęczona rozmową i dniem całym położyła się. Aż tu po kilku godzinach, w nocy, budzi się. Telefon i — ów reporter w telefonie. Tysiąckrotnie przeprasza, ale musiał jej sen przerwać, bo w dzienniku mają do niego straszne pretensje, **że mu nie podała dokładnego opisu swojej dzisiejszej toalety.** Lincoln, Edgar Allan Poe styl Williama Jonesa, to wszystko może być, może nie być — i owszem może być w końcu... **ale opis jej sukni, haftowanej srebrem, złotem i pawiemi oczkami — dla amerykanów to jest najważniejsze.**

W Bostonie zwłaszcza uderza panią Margot powszechny niesłychany rygoryzm etykiety: miejsca wyznaczone przy stole, porządek wkraczania do sali jadalnej i t. d. Angielska lady śmieje się do rozpuku z tych przebrzmiałych i mocno snobizmem pachnących ceremonji. Gdy jakiś ogromnie gorliwy reporter rozpytuje ją, czy zna dobrze całą arystokrację angielską, rżnie mu w odpowiedzi prosto z mostu:

— Ja? Niestety! Nie **Ale moja pokojówka zna ją doskonale.**

Koniec końców p. Asquit dostosowała się jakoś do amerykańskich gustów i wymagań, i, jak zapewnia, po paru wstępnych faux pas miała potem duże powodzenia... Jednak, jak zapewnia również, nie odmawiała i sobie także tej przyjemności, ażeby w opowiadaniu o modach i obyczajach angielskich oraz o modelu dessous, używanych przez księżniczkę Mary, nie wsunąć swoich uwag krytycznych i złośliwych na temat prohibicji antyalkoholowej, polityki liberalnej i konferencji waszyngtońskiej. Przy tej sposobności chwaląc się, że jednak tego dokonała, poświęca też parę słów charakterystyce swojej osoby i pisze:

„Tennantowie (p. Asquit jest z domu Tennant) to rasa odrębna... My się nie starzejemy... Całe mnóstwo wróżbiarzy frenologów i t. p.... zgodnie wszyscy zapewniali, że zawsze pozostanę dość młodą, ażeby kochać i być kochaną... Podobna jestem pod tym względem do mego ojca, który mając lat 60, skakał i tańczył lepiej, niż każdy młodzieniec, a ostatnia i najpiękniejsza córka urodziła mu się, gdy miał lat 80.

To też p. Asquit jest co do siebie najlepszej myśli.

W czasie 13-tygodniowego pobytu w Ameryce, starała się widzieć i poznać jaknajwięcej, rozmawiała, jak zapewnia, z senatorami i murzynami, farmerami i reporterami, sędziami i kaznodziejami, z hotelarzami i prawnikami, z żołnierzami, sklepikarzami, lekarzami, u czonymi, kupcami i t. d. I oto jej ogólne wrażenia:

Amerykanie to najsympatyczniejszy naród w świecie, ale są zbyt zadowoleni z siebie, za wiele się troszczą o wrażenie jakie sprawiają na starych narodach („co pani o nas myśli?" co w waszym kraju o nas myślą?") to pytanie powtarza się za często, — próżność jest chorobą nouveau - richów...; pozatem brod poczucia równości, zupełny brak tolerancji, okrucieństwo niewiarogodne

W każdem mieście, które zwiedzałam, istnieją kluby mężczyzn lub kobiet. których zadaniem jest czegoś zabraniać albo coś nakazywać. Zwykle chodzi o jakąś śmieszną trywialność. Prasa, której potęga jest tam ogromna, zamiast prostować opinję, podnieca tę jej małostkowość, niema tam krytyki sztuki z sensem, ani dobrych artykułów o polityce zagranicznej..."

Szczególnie gorszy ją ciągłe wkraczanie w życie prywatne, czego w Anglji by nie zniesiono. To z powodu prohibicji.

— Jeśli to wszystko nie ulegnie zmianie na lepsze, to zobaczycie, demokracja zbankrutuje, jak zbankrutował caryzm.

To jest konkluzja wrażeń, jakich współczesna lady doznała w ojczyźnie Waszyngtona i Benjamina Franklina.

Z plaż europejskich



Nowy kostjum kąpielowy z łusek błyszczących na kształt rybich.

Koń by się uśmiał!..

—:o:—

Rozkaz mobilizacyjny wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza w Paryżu.

Powtarzają się wiadomości o konferencji kontrrewolucyjnych organizacji rosyjskich, która ma się odbyć w najbliższym czasie w Paryżu pod przewodnictwem wielkiego księcia Mikołaja i generała Denikina.

Konferencja ma na celu zorganizowanie kontrrewolucyjnych sił zbrojnych rosyjskich. Wielki książę Mikołaj ma być mianowanym głównodowodzącym wszystkich wojsk kontrrewolucyjnych.

Wszyscy oficerowie i poszczególne oddziały, które w chwili obecnej znajdują się bądź to w Jugosławji, bądź w Bułgarji mają zostać zjednoczone pod jedną główną komendą. Pozatem istnieje zamiar nawiązania kontaktu z kontrrewolucyjną armją generała Niczejewa, znajdującą się w tej chwili w nieznanej bliżej okolicy Mongolji.

Wszyscy urlopowani oficerowie poszczególnych oddziałów kontrrewolucyjnych otrzymali wskazówkę, by byli przygotowani na rozkaz mobilizacyjny.

Plan ks. Mikołaja ma polegać na utworzeniu nowej podstawy operacyjnej na Bałkanie, skąd niby miałby się rozpocząć atak przeciwko rządowi sowieckiemu.

3,700 ofiar handlarzy żywym towarem.

Hamburg — stolicą hańby ludzkiej.

Wedle urzędowego sprawozdania wydanego przez urzędy Szlezwigu w czasie od 1 października 1919 r. do 1 maja 1920 r. wywieziono z Hamburga do lupanarów zamorskich 3700 niemieckich dziewcząt i kobiet.

Wszystkie one padły ofiarą handlarzy żywym towarem i wyjechały wbrew swej woli, pod przymusem.

Przeciwko tej straszliwej statystyce wystąpiły władze portowe w Hamburgu, dowodząc iż nigdzie na świecie nie stosują takich środków ostrożności w stosunku do podróżnych kobiet jak właśnie w tym porcie.

O wiele mniejsza ostrożność panuje w miejscowościach nadmorskich położonych w południowej Europie.

Wywiezione na drugą półkulę niemki rekrutowały się z rodzin robotniczych i zubożałej inteligencji.

Tragiczny finał grzesznej miłości.

Biała niewolnica w szponach Don-Juana.

Skąd się wzięło dziecko w bramie przy ulicy Północnej 29?

Matka podrzutka znikła bez śladu.

W jednym z ostatnich numerów „Expressu" ukazała się krótka notatka następującej treści:

— W bramie domu przy ulicy Północnej nr. 29 znaleziono w zeszły czwartek niemowlę, owinięte w szmaty.

Znalezione dziecko płci męskiej zabrał ze sobą przechodzień niejaki M. Brumer, zamieszkały przy ulicy Młynarskiej nr. 2.

Przy dziecku znaleziono kartkę następującej treści: **„Dziecko jest narodowości żydowskiej i nazywa się Szlama. Ponieważ matka nie ma środków do życia musiała się więc zdobyć na ten rozpaczliwy krok. Uprasza się łaskawe osoby o litość nad dzieckiem, które w dniu dzisiejszym kończy dwa tygodnie".**

Oto treść znalezionej przy dziecku kartki.

Brumer zwrócił się do policji, i dziecko zabrano do komisarjatu, i skończyłoby się na tem, że chłopczyk byłby oddany do wydziału opieki społecznej, gdyby sprawą powyższą nie zainteresowała się gmina, która oddała dziecko na własny koszt na wychowanie do pewnej kobiety.

Los dziecka jest więc już zabezpieczony, chłopiec będzie się wychowywał w obcym domu i dopiero gdy dorośnie dowie się prawdopodobnie o smutnym życiu swej matki.

Ale cóż się stało z matką? Gdzie jest ojciec?

Na łódzkim bruku.

Na zasadzie wywiadów, zebranych prze spółpracownika „Expressu" udało się ustalić następujące fakty:

Przed rokiem przybyła ze Strykowa do Łodzi 23-letnia Hanka G.

Wygnały ją z rodzinnego miasta nędza i głód.

Nie mogła w Strykowie znaleźć pracy, pozostawiła więc rodziców i przybyła do Łodzi w celu znalezienia jakiegokolwiek bądź zajęcia.

Trudno jednak było znaleźć pracę.

Hanka włóczyła się od domu do domu, prosiła znajomych o posadę, lecz na próżno!....

Nigdzie nie chciano jej przyjąć, wszędzie spotykała odmowę.

Pan szef się zlitował...

Po długich staraniach i włóczęgach Hanka mając odpowiednie protekcje udała się do fabryki bielizny przy ulicy Zgierskiej nr. 21.

Właściciel fabryki pan R. nie chciał początkowo słyszeć o przyjęciu nowej robotnicy, lecz po bliższem przyjrzeniu się

pięknej twarzyczce Hanki

zmienił ton mowy i począł inaczej przemawiać.

Konniec konferencji był taki, że Hanka została robotnicą w fabryce pana R.

Zrobił to niby z litości.

Żal mu było młodej dziewczyny, która bez pracy mogła zejść z drogi cnoty i ugrząść w bagnie demoralizacji.

Hanka, niedoświadczona, młoda dziewczyna

wierzyła obiecnym słowom szefa

i nabrała do niego pełne zaufanie...

Omyliła się jednak i gorzko musiała zapłacić za tę omyłkę...

Hanka stacza się w przepaść.

Pan R. miał żonę, lecz był bezdzietny. —

Do nowej robotnicy odnosił się bardzo przychylnie, darząc ją swemi względami.

Hance stosunek ten nie podobał się wcale.

Wolała, ażeby traktowano ją tak samo, jak inne robotnice...

Pan szef jednak bardzo często wyznaczał jej miejsca spotkania,

spacerował z nią na bocznych ulicach miasta,

przyrzekając złote góry...

A Hanka nie podejrzewając nic złego, onieśmielona łaskami szefa,

zgadzała się na wszystko,

przyjmując wyznania jego za dobrą monetę.

Prócz tego kierował nią strach...

Bała się, że w razie sprzeciwu, pan szef

może ją wydalić

wyrzucić na bruk, cóż wtedy pocznie?..

Dokąd pójdzie Gdzie znajdzie zimą posadę?

A zresztą — nie mogła się domyśleć przyczyny łaskawych względów swego chlebodawcy

Przyjaźń między nimi rosła — i wkrót ce przerodziła się w miłość...

Szydło wyłazi z worka.

Nie była to oczywiście miłość platoniczna...

Słaba Hanka dała się usidlić przez wyrafinowanego don Juana i wkrótce... została matką.

Gdy zwierzyła się z tą nowiną przed smym szefem, pan R. pocieszał ją, że

wszystko będzie dobrze

że zajmie się losem dziecka i dziewczyna była zadowolona...

W rzeczywistości jednak sprawa przedstawiała się zupełnie inaczej...

Pan R. nietylko nie chciał pomóc nie szczęśliwej kobiecie,

lecz nie chciał o niej nawet nic wiedzieć

Hanka udała się do kliniki położniczej przy ulicy Narutowicza 52, gdzie powiła chłopca.

Przed kilku dniami Hanka z dziecięciem na ręku opuściła klinikę...

Był mglisty poranek...

Stanęła przed bramą z chustką na głowie, tuląc do swych piersi

drżące z zimna niemowlę.

Ludzie spieszyli do pracy, nie zwracając uwagi na nieszczęśliwą kobietę, która błędnym wzrokiem oglądała się po ulicy, szukając ratunku.

I w pewnej chwili powstało w jej umyśle niepokojące pytanie:

— A może... może lepiej umrzeć razem z dzieckiem?...

Na dnie.

Błądziła po ulicach...

Dokąd pójść? Co zrobić z dzieckiem?

Czarne natrętne myśli nie dawały jej spokoju.

Postanowiła

udać się do krewnych.

Zapadał już wieczór, gdy zapukała do drzwi jednego z mieszkań przy ulicy Łagiewnickiej 13.

Nikt nie odpowiadał na jej pukania. Nikogo w mieszkaniu nie było.

Zmęczona, słaba bezsilna stanęła na schodach i oparła się o ścianę.

Jeden z sąsiadów zaprosił ją do siebie.

Weszła do obcego mieszkania, nakarmiła głodne dziecię i wypiła szklankę herbaty.

W otoczeniu obcych ludzi, którzy

zlitowali się nad jej nieszczęśliwym losem

spędziła 12 dni.

W ubiegły czwartek Hanka postanowiła raz jeszcze udać się do ojca swego dziecka.

Pan R., ujrzawszy ją zdaleka,

uciekł z mieszkania

Przyjęła ją jego żona i zaraz na progu obsypała ją

stekiem wyzwisk i obelg

Hanka starała się wytłumaczyć swą tragiczną sytuację.

Nie pozwolono jej dojść do słowa.

Pani R. przywołała policję, oskarżając Hankę o wywołanie skandalu.

Policjant spisał protokół.

Przybyta zupełnie na duchu, przygębiona i struta wróciła do swych dobrych opiekunów.

Jakkolwiek nalegano, by została, dopóki nie znajdzie posady, Hanka nie chciała o tem słyszeć, zabrała dziecko i wyszła na ulicę,

oświadczając, że wyjeżdża

W bramie domu przy ulicy Północnej 29 podrzuciła dziecko, dołączając do zawiniątka

na prędce napisaną kartkę

Dziecko znaleziono... Ale cóż się stało z nieszczęśliwą matką?...

Dotychczas żadnych wiadomości od niej niema... Nie chcemy przypuszczać, że rozpacz doprowadziła ją do samobójstwa... — A może?..

big

Brak pracy i środków do życia popchnęły go do samobójstwa.

Wodą karbolową otruł się w aptece.

Jak już donosiła „Republika" w aptece p. Broszkowskiego przy ul. Konstantynowskiej 15 usiłował pozbawić się życia Józef Włodarczyk.

Włodarczyk w dniu onegdajszym wszedł do apteki i zażądał karbolu. Na zapytanie sprzedającego prowizora do jakich celów karbol jest mu potrzebny, odpowiedział, że do zdezynfekowania dołu biologicznego.

Prowizor jednak nie chciał uczynić zadość prośbie klijenta, gdyż apteka ta wogóle nie sprzedaje żadnych trujących płynów. Z drugiej zaś strony zwrócił sprzedający uwagę na Włodarczyka i zauważył jak po twarzy jego przebiegły nerwowe dreszcze. Zaproponował więc rozczyn karbolowy, zawierający tylko 2 procent czystego karbolu.

Włodarczyk zgodził się na to. Prowizor nalał do flaszeczki pewną ilość wody karbolowej i podał kupującemu, sam zaś odwrócił się do kasy, chcąc odnotować należną sumę.

Gdy powrócił do kantoru ujrzał Włodarczyka wychylającego flaszeczkę z zawartym płynem. Wiedząc, iż wodą karbolową nie można się otruć, odezwał się:

— Nie pij pan tego, i tak się pan nie otruje.

Na to Włodarczyk włożył rękę do kieszeni czegoś szukając Znajdujący się w aptece ludzie doszli do niego, zaś prowizor zatelefonował po pogotowie, które zabrało denata, by nazajutrz wypuścić go ze szpitala zupełnie zdrowego.

Włodarczyk przez dłuższy czas pracował w charakterze woźnego w Ajencji Wschodniej i stracił posadę.

Brak pracy i wszelkich środków do życia popchnęły go do popełnienia zamachu na swe życie.

— gl —

———:o:———

Trup wisielca w lesie zgierskim.

Tajemnicze samobójstwo.

Las zgierski był widownią tragicznego epilogu ciężkiego dramatu życiowego.

Gdy wczoraj w godzinach porannych, mieszkający w pobliskich willach, letnicy wyszli do lasu, oczom ich przed stawił się widok, mrożący krew w żyłach.

Na jednej z gałęzi wisiał mężczyzna w szarym ubraniu, cały zsiniały, z językiem dalece wysuniętym. Otwarte oczy powleczone były krwawą zasłoną

Rzucono się na ratunek, odcięto rzemień, silnie zaciśnięty na szyi mężczyzny i ciało runęło w dół.

Wszelkie zabiegi ratunkowe okazały się bezskuteczne. Był to już trup.

Zawiadomiono policję, która po przybyciu stwierdziła na zasadzie znalezionych dokumentów, iż samobójca jest 27 letni Stefan Kupczyn, mieszkaniec Wadowic, województwa krakowskiego.

Co skłoniło denata do tak rozpaczliwego kroku, ani też czy Kupczyn posiadał w okolicy rodzinę, dotychczas nie zdołano ustalić.

Większy obrót — mniejszy zysk.

Oto zasada kupiecka, którą winien się kierować magistrat w polityce podatkowej w stosunku do kinoteatrów.

Obniżenie podatku kinematograficznego umożliwi dalszą egzystencję tychże i wzmoże dochody magistratu, a jednocześnie udostępni tę kulturalną rozrywkę szerszym masom.

Teatry świetlne w Polsce przeżywają ciężki kryzys, spowodowany **bezwzględną polityką fiskalną samorządów,** które nie liczą się całkowicie z ciężką sytuacją finansową kinoteatrów.

Z 860 kin, które istniały w Polsce w r. 1923 obecnie pozostało już zaledwie 400, **ale i ta liczba topnieje z dnia na dzień.**

Najlepszym tego dowodem jest ciągłe zaofiarowanie sprzedaży kinoteatrów na b. dogodnych warunkach.

W całym kraju ciągle sprzedaje się i kupuje kinoteatry, a nowonabywcy **przeważnie natychmiast je likwidują.**

Niema w tem zresztą nic dziwnego lub niezrozumiałego.

Biorąc za wejście dwa, trzy złote przedsiębiorca musi trzy siódme, a więc **prawie połowę zapłacić magistratowi łódzkiemu.**

Z pozostałej połowy musi zapłacić prawie połowę za obraz (od 30 do 45 proc. obrotu brutto), następnie musi opłacić orkiestrę, oświetlenie, służbę, reklamy, komorne i t. d.

Czy może co pozostać dla niego?

Gdyby nawet pozostało, to z tej pozostałości musi opłacić podatek obrotowy 2 i pół procent (w tem znowu dla miasta pół procent), dochodowy (w tem część dla miasta), za patent i t. p.

Dawniej kiedy kinoteatry korzystały z ustawy o ochronie lokatorów, mogły jeszcze jako tako związać koniec z końcem. Obecnie kinoteatry wyjęte są z pod opieki tej ustawy, muszą płacić komorne wysokie, część zaś tego komornego znowu zabiera magistrat tytułem podatku od nieruchomości.

Nic więc dziwnego, że to brzemię podatkowe tak silnie przytłacza kinoteatry, że egzystencja ich jest poważnie zagrożona, a bankructwo i likwidacja kinoteatrów, **to wyschnięcie poważnego źródła dochodów komunalnych!**

Tego niestety magistrat zrozumieć nie chce; miast stale **doić mleczną krowę, chce ją całkowicie zarznąć.**

Analogja do historji o dorożkarzu, który dla zmniejszenia wydatków, zaczął odzwyczajać konia... od jedzenia jest zupełna!

Z drugiej strony nasz samorząd nie chce zrozumieć, że obniżenie podatku od biletów wstępu do kinoteatrów umożliwi zniżenie cen biletów, **a tem samem zwiększy się frekwencja.**

Mniejszy zysk — lecz za to większy obrót, da magistratowi większe dochody i umożliwi kinoteatrom dalszą egzystencję.

Że tak jest ilustruje najlepiej fakt, iż w r. b. w miesiącu maju pomimo obniżenia stopy podatku do 50 proc. ceny zasadniczej, magistrat miał **4 do 5 razy większe wpływy z tytułu tego podatku niż w r. ubiegłym, gdyż kinematografy** obniżyły również ceny biletów wejścia, co wpłynęło b. silnie na zwiększenie się frekwencji.

Względy więc czysto kupieckie przemawiają za obniżeniem podatku od biletów wstępu do kinoteatrów, ale obok tego istnieje cały szereg względów, których nie wolno pominąć milczeniem.

W pierwszym rzędzie kinematograf posiadą bezwątpienia olbrzymie wartości kulturalne, których nawet w zaślepieniu fiskalnem negować nie wolno, dalej dobrobyt kinoteatrów jest warunkiem sine qua non rozwoju produkcji filmów polskich, **posiadających olbrzymie znaczenie propagandowe!**

To też władze komunalne winny poddać rewizji swój dotychczasowy stosunek do kinoteatrów i obniżyć horrendalnie wysoki podatek od biletów wstępu, **co zapewni władzom komunalnym większe zyski i umożliwi egzystencję kinoteatrom.** — at —





MAC MILLAN, konkurent Amundsena i jego ekspedycja napowietrzna.

FELJETON

Co powinna dzisiaj umieć młoda dziewczyna.

Jedno z pism zagranicznych daje następujące satyryczne zestawienie pytań przy egzaminie dojrzałości dla dziewcząt.

Historja: Jak się nazywają wykonawcy głównych ról w filmie „Quo Vadis“ i jakiego pochodzenia jest gra w Mah-jong?

Historja cywilizacji: Kto wynalazł zagadki krzyżykowe? Co pani może mi powiedzieć o rozmaitych odmianach chłopięcej fryzury?

Historja kraju ojczystego: W jakim lokalu stolicy gra najlepszy jazz-band?

Geografja: Jakie są najmodniejsze miejscowości kąpielowe?

Język angielski: Jumper w praktyce i teorji.

Historja sztuki: Jak szminkowano się w osiemnastym stuleciu?

Fizyka: Rozpowszechnienie shimmy przy pomocy radja.

Chemja: Jakie są najważniejsze składniki perfum Cotty'ego?

Anatomja: Jakie nogi nadają się do każdej spódniczki?

Historja literatury: Czy pani czytała „Garconne“?

Temat do zadania pisemnego: Jak mam uświadomić moją matkę?

Matematyka: Jakie kombinacje giełdowe są obecnie na czasie?

Śpiew: Jakie kuplety kabaretowe są obecnie w modzie?



Za chwile zapomnienia--miesiące więzienia.

Historja o lekkomyślnej Marylce i jej przygodnym opiekunie-oskarżycielu.

Warszawa, 22 czerwca

Urodziwa mieszkanka Zegrza, 16-letnia Marylka Sz., córka gospodyni jednego z wyższych wojskowych tego obozu warowanego, spóźniła się na ostatni pociąg, którym mogła dostać się do domu i pozostała w wielkiem mieście sama, bezradna — bez dachu nad głową na długą, szybko zapadającą zimową noc. Zaczęła się błąkać po ulicach Warszawy.

Z niespodziewaną pomocą dziewczynie pośpieszył kapitan w. p. dr. Karol Pilotowski, ofiarowując jej nocleg u siebie przy ul Szopena nr. 15. Przyjęła pro pozycję!

Od tej pory wypadki spóźniania się Marylki na pociąg zdarzały się częściej

Nagle w przygodnej znajomości zaszedł nieoczekiwany zwrot.

Oto uczynny oficer zjawił się pewnego dnia w komisarjacie, gdzie złożył zameldowanie, że Marja Sz. w czasie noclegu w jego mieszkaniu skradła mu z portfelu 22 zł. i... bilet tramwajowy na 10 przejazdów, częściowo skasowany.

Marylkę aresztowano.

Nie zapierała się bynajmniej, że wyjęła z leżącego na stole portfelu pana kapitana pieniądze, lecz uczyniła to w jego obecności i za jego zgodą, gdyż nie miała za co wrócić do domu. Bywała u niego przedtem często, łączyły ją z nim poufałe stosunki.

Kap. Pilotowski nie cofnął jednak hańbiącego oskarżenia, wobec czego dziewczyna stanęła przed sądem pokoju dla nieletnich, pod zarzutem dokonania kradzieży.

Ze łzami w oczach młodociana oskarżona rwącym się głosem zapewniała o swej niewinności.

— Panie kapitanie — błagała przed sądem — za co mnie tak karzesz, za co taki wstyd mi sprawiasz! Przecież wiedziałeś, że nie mam za co wrócić do domu, że pieniądze, potrzebne na bilet kolejowy, na przyjazd od ciebie, wyjęłam z portfelu w twojej obecności, nie protestowałeś przeciw temu, a przeciwnie — śmiechałeś się — jak zwykle — przyjaźnie...

Pan kapitan jednak był nieugięty. Wprawdzie w sądzie wyjaśniło się, iż Marylka już po fakcie rzekomej kradzieży spędziła u niego jeszcze jedną noc, oskarżyciel jednak bez wahania wyjaśnił iż „przyjął ją, sądząc, iż oskarżona chce zło naprawić“.

Przyznał wprawdzie, że gdy zażądał zwrotu pieniędzy dziewczyna prosiła o pozostawienie jej czasu na zdobycie owych dwudziestu paru złotych do godz. 5-ej pp., ale z wyniosłością zaznaczył, iż nie zgodził się na jej propozycję.

Sąd pokoju dla nieletnich stojąc na gruncie popełnionej kradzieży, skazał Marylkę na 4 miesiące więzienia.

Nie było rady. Zrozpaczona dziewczyna trafiła za kraty między najgorsze szumowiny.

Wczoraj sprawa powyższa rozpatrzona została przez wydział odwoławczy sądu okręgowego, któremu przewodniczył sędzia Fleszyński.

Ze względu na konieczność poruszenia pewnych drastycznych kwestji związanych z noclegami Marylki przy ul Szopena, rozprawy toczyły się przy drzwiach zamkniętych.

Po kilkogodzinnych obradach sąd uniewinnił oskarżoną.

Wyszła z więzienia bogatsza w doświadczenia życiowe, ale któż wróci jej morze łez, udrękę moralną i wstyd!



Pierwsza kobieta-nurek: miss Hilda Johnson przygatawia się do zejścia na dno morskie.

Stulecie akademji karcianej.

Elita gentlemanów angielskich bada tajemnice brigda.

W tych dniach obchodzi swe stulecie istnienia jeden z najstarszych klubów angielskich Portlandclub.

W istocie istnienie jego jest znacznie starsze, gdyż przed 1825 rokiem nosił on nazwę Stratfordclub'u i był środowiskiem, w którym zbierała się elita gentelmanów londyńskich.

Pamiętniki klubowe oraz dzienniki pochodzące z przed stu lat zaznajamiają nas z tą przemianą nazwy.

Członkiem Stratfordclub'u był w roku 1820 pewien pułkownik człowiek tak nieznośny i tak wymyślający wszystkim przy grze w karty, iż postanowiono się go pozbyć za każdą cenę.

Powiedzieć mu coś wprost było nie bezpieczne, albowiem był to rębacz nad rębacze, więc nikt z członków nie chciał ryzykować swej skóry. Znoszo no jego obecność lat pięć.

Wreszcie zdarzyło się, iż pułkownik wyjechał na kilka dni z Londynu.

Wykorzystano tę sposobność, zwołano walne zebranie i rozwiązano Stratforclub, zakładając natychmiast nowe towarzystwo pod nazwą „Portlandclub“.

Skoro pułkownik wrócił, oświadczył mu odźwierny, iż nie ma wstępu do nowego klubu albowiem nie jest jego członkiem.

Portlanclub ma na celu jedynie gromadzenie w swym lokalu i uprzyjemnienie godzin prawdziwym gentelmanom.

Specjalnie zaś kultywuje grę w brigda i partje rozgrywane w Portland clubie mogą uchodzić za klasyczne.

Celem rozstrzygnięcia wątpliwości karcianych istnieje osobny komitet, który rozwiązuje trudne kwestje.

Komitet ten składa się z najwybotowszych i najdoświadczeńszych graczy. Jest ich czterech a gdy zasiadą do zielonego stolika, nazywa się to w języku klubowym: „akademja mówi“..

Komitet karciany cieszy się taką powagą, iż inne kluby zasięgają nieraz jego opinji, a król Edward VII, który uchodził za znakomitego brigdistę przysłał raz zapytanie w pewnej wątpliwej kwestji, dotyczącej gry w brigda.

Portlandclub cieszy się wielkim szacunkiem, niełatwo być przyjętym na członka, a przy pozornej swej bezużyteczności przechowuje kulturę dobrych form towarzyskich i wykwintnych obyczajów.

Nie śpiewaczki koloraturowe i wielcy tragicy, lecz gimnastycy, połykacze ognia, tancerki, siłacze i t. p.

Oto czego szuka mister Mondorf amerykański „poławiacz gwiazd“.

Jednym z najoryginalniejszych podróżników po świecie, od cywilizowanej Europy począwszy, a skończywszy na dzikich wyspach Polinezji jest bezwątpienia Mr. Mondorf.

Człowiek ten, jak rok długi znajduje się w podróży, a jedynem jego zajęciem jest zwiedzanie kabaretów, nocnych kawiarni i różnych teatrzyków lekkiej, a często i dobrze podkasanej muzy.

Mr. Mondorf jest bowiem generalnym agentem wielkiego koncernu amerykańskiego, który ma w swem posiadaniu 300 teatrów w Stanach Zjednoczonych.

Słusznie więc nosi Mr. Mondorf nazwę poławiacza gwiazd, albowiem celem jego życia jest wynajdywanie aktorów i aktorek do przedsiębiorstwa koncernu.

Zajęcie to niełatwe, wymagające nie tylko znakomitego znawstwa gustów klijenteli, ale i znajomości stosunków teatralnych w całym świecie.

W czasie mej ostatniej podróży — mówi Mr. Mondorf — odwiedziłem 60 krajów, byłem w 160 miastach, widziałem 400 przedstawień i zaangażowałem 70 artystów. Wybierałem zaś tylko znakomitości, a znajdowałem je często na bardzo podrzędnych scenkach. Każdy zaangażowany artysta podpisuje kontrakt na 6 lat i nie gra dłużej na jednej scenie jak tydzień — poczem przechodzi do innego z naszych teatrów, w tem samem lub innem mieście.

Mr Mondorf nie zadawala się tylko wyszukiwaniem gwiazd teatralnych.

Z równą chęcią wysyła do Stanów Zjednoczonych różne ekscentryczne postacie z krajów egzotycznych, tancerki indyjskie, gimnastyków sjamskich „artystów“, połykających ogień lub wreszcie bokserów i siłaczy.

Za takimi aktorami przepada widz amerykański i woli ich od koloraturowych śpiewaczek lub recytatorów. Mr. Mondorf dowiedział się niedawno, iż w Polsce byłoby „coś do zrobienia“ i w najbliższym czasie zamierza zjawić się aby wywieźć stąd kilkanaście gwiazd do Ameryki.

Na mężczyzn niema tym razem zapotrzebowania.

—:o:—

Nowy skandal w arystokracji londyńskiej.

Rozwód margrabiostwa Dort.

Niema prawie miesiąca, żeby wśród arystokracji londyńskiej nie zdarzył się jakiś mniej lub więcej głośny skandal.

Ostatnio margrabia Dort, pułkownik gwardji królewskiej, osobistość w Londynie niezwykle szanowana, zażądał rozwodu. Margrabia uzyskał dowody, że żona go zdradza z sekretarzem poselstwa hiszpańskiego, p. Luigi De Silva. Małżeństwo to było bardzo szczęśliwe, aż do chwili, gdy margrabina na balu dworskim poznała pięknego sekretarza. Podczas procesu rozwodowego odczytano na głos pamiętnik margrabiny w którym pisała ona tylko o de Silvie.

Badana przez sędziego służba utrzymywała, iż margrabina przyjmowała de Silvę po 3 — 4 razy dziennie. Mąż jej nieraz całymi wieczorami zmuszony był pozostawać w pałacu królewskim. Margrabina skwapliwie wykorzystywała swoje osamotnienie w towarzystwie hiszpana.

Po wysłuchaniu świadków, niektórych nawet przy drzwiach zamkniętych sędzia przyznał margrabiemu Dort rozwód, a Londyn ma znów nową sensacje

—:o:—

Człowiek, który przeliczył najwięcej pieniędzy na świecie.

Rachunek z 200-tu miljardów złotych z jednym malutkim błędem.

Onegdaj obchodził Mr. James Scott 25-letni jubileusz swej pracy na stanowisku naczelnego kasjera Banku Angielskiego. Wiadomo, iż instytucja ta jest najpotężniejszym bankiem na świecie i operacje finansowe, które wykonuje, sięgają wprost fantastycznych sum.

Mr. Scott w ciągu 25 lat swego urzędowania przyjął osobiście lub wypłacił olbrzymią kwotę, która w przerachowaniu na naszą walutę wynosi 200 miljardów złotych.

I raz tylko jeden omylił się Mr Scott nie dopłacił klijentowi 3 szylingi, błąd swój spostrzegł jednak zapóźno, więc sumę tę odesłał pocztą, narażając się na wydatek 2 pensów.

Na horyzoncie politycznym



Senator La Follette umarł.

W ubiegłym tygodniu zmarł w 70 roku życia senator La Follette, głośny polityk amerykański, kandydat na prezydenta Stanów Zjednoczonych podczas ostatnich wyborów.



W ubiegłym tygodniu zmarł następca Shandiego, DAS, wódz niepodległościowego ruchu hinduskiego. Jego wpływ na życie polityczne i religijne Indji był wszechpotężny.



W Warszawie na ulicy Marszałkowskiej porwano 20-letnią kobietę.

Obezwładniona, steroryzowana, została wrzucona do samochodu.

Warszawa, 23 czerwca.

Zegar na dworcu Głównym wskazywał godzinę 12.40 w nocy, gdy w Alei Jerozolimskiej rozległ się krótki, lecz przeraźliwy okrzyk kobiecy. Nieliczni w tym czasie przechodnie ujrzeli następującą scenę:

Dwaj młodzi mężczyźni wnosili do auta jakąś niewiastę. Jeden z nich trzymał ją za ramiona, zatykając jej usta chusteczką, drugi zaś ciągnął ją za nogi. Kobieta szamotała się i broniła zaciekle

Zanim zorjentowano się w sytuacji, samochód pomknął jak strzała Alejami Jerozolimskiemi w kierunku ulicy Grójeckiej, uwożąc nieznaną kobietę.

W godzinę później patrol policyjny 23 komisarjatu, przechodząc ulicą Filtrową, usłyszał na polu krzyk za kolonją Staszyca.

Policjanci co żywo pobiegli w tę stronę.

W chwilę potem zawarczał motor samochodowy. To szofer, spostrzegłszy granatowe mundury, zbiegł, zostawiając na łasce losu swych pasażerów, którzy z ulicy Marszałkowskiej uprowadzili kobietę.

Dwaj mężczyźni, pozostali na pustym placu w towarzystwie porwanej, zostali aresztowani. Po sprowadzeniu do komisarjatu okazało się, że są to: Stanisław Grzywaczewski (Niemcewicza 13), lat 23 i jego rówieśnik Mieczysław Margis (Tarczyńska 13).

Młodzieńcy, jak wynika z ich zeznań, umówili się, że dla zabawy uprowadzą jakąkolwiek kobietę, byle im o-bu przypadła do gustu. Los padł na przechodzącą wówczas w okolicy dworca Głównego 20-letnią Marję Bagińską (Pawia 63).

Plan jednak zawiódł wobec zdecydowanej postawy panny Bagińskiej, a zwłaszcza dzięki zetknięciu się bezczelnych łobuzów z patrolem policyjnym.

Przy dalszem dochodzeniu w 11-ym komisarjacie p. Bagińska zeznała, że Margis i Grzywaczewski porywając ją z ulicy grozili jej nożem w razie stawiania im oporu.

Obu osadzono w areszcie.

Straszny wybuch w aptece.

Kapitan i dwaj strażacy ciężko poparzeni.

Warszawa, 23 czerwca.

W piwnicy laboratorjum chemicznego apteki K. Wendy (Krakowskie Przedmieście nr. 53) pękł wczoraj rano balon z kwasem azotowym. Zaczęły się wydzielać gryzące tlenki azotu. Lokatorowie domu czuli drażniący zapach.

Cały dzień wczorajszy minął jednak spokojnie i dopiero o godzinie 8 wieczorem niespodziewanie nastąpił wybuch.

Z piwnic laboratorjum zaczął się wydobywać gaz koloru bronzowego.

Wezwano drugi oddział straży, który po przybyciu na miejsce natychmiast wszczął akcję ratunkową, pod kierunkiem kapitana Markowskiego.

Po chwili na miejsce wybuchu przybył I oddział straży i akcję ratunkową objął komendant straży p. Dutkiewicz.

Drażniące gazy utrudniały pracę w korytarzu, przy wejściu do piwnic, atmosfera była tak ciężka, że strażacy nie mogli oddychać.

Sygnalista II oddziału p. Paweł Zielonka ubrany w maskę opuścił się do piwnic, lecz natychmiast go wyciągnięto, gdyż fala ognia zwaliła z nóg dzielnego strażaka.

Spodziewając się, większego wybuchu, komendant Dutkiewicz wydał rozkaz wycofania się z przejścia od piwnic. Nie wszyscy strażacy zdążyli. Sierżanta II oddziału p. Józefa Winnika i strażaka p. Bronisława Kornatowskiego wybuch wyrzucił na chodnik. Obaj u-legli poparzeniu rąk i twarzy.

Dotkliwie również ucierpiał kapitan II oddziału straży p. Henryk Markowski. Ma opalone brwi i włosy. Pa nałożeniu pierwszego opatrunku, przewieziono go samochodem do domu.

Siła wybuchu była tak wielka, że gdyby strażacy nie cofnęli się w porę z zagrożonego miejsca, to kto wie, czy nie przypłaciliby tego życiem.

Na środek jezdni posypały się odłamki szkła, kawałki cegły i tynk.

O godzinie 9 i pół ogień zlokalizowano. Z piwinc wydobyto kilka opalonych koszy z pogruchotanemi balonami szklanemi po kwasie azotowym.

Czynny udział w zabezpieczeniu zagrożonego miejsca wziął miejscowy dzielnicowy, energiczny przodownik Alojzy Kondradzki.

Gwałtowny wybuch w ruchliwym punkcie miasta wywołał panikę wśród okolicznych mieszkańców i przechodniów.

W zniszczonych składach laboratorjum znajdowały się chemikalja dostarczane przez firmę Wende do uniwersytetu i politechniki.

—:o:—

Fatalna wizja matury.

Udaremniony zamach na gimnazjum w Grodnie.

Grodno, 22 czerwca

Echo tragicznych wypadków w gimnazjum Lelewela w Wilnie błąka się o-becnie, w czasie trwania egzaminów maturalnych, po różnych gimnazjach w całej Rzeczypospolitej.

Przeklęte prawo serji daje się zauważyć, niestety, i w tym wypadku. Dyrektor gimnazjum im. Mickiewicza w Grodnie p. Myślicki, cieszący się sympatją i uznaniem społeczeństwa, otrzymał w tych dniach list anonimowy z o-strzeżeniem, by nie brał udziału w konferencjach nauczycielskich przedmaturalnych, gdyż pod salą, gdzie się konferencje odbywać będą, położona ma być bomba o wielkiej sile wybuchowej.

List został przesłany do władz śledczych, które zbadały, że list i pogróżki w nim zawarte odpowiadały rzeczywistości.

Śledztwo wykazało, że jakaś nieznana ręka rzeczywiście poczyniła wcale celowe przygotowania do wysadzenia w powietrze sali konferencyjnej gimnazjum im. Mickiewicza.

Władze wydały zarządzenia — mające na celu udaremnienie zamachu.

Radykalni sjoniści

występują przeciwko nowemu komisarzowi palestyńskiemu Plumerowi.

Jerozolima 22 czerwca

Zamianowanie lorda Plumera wywołało pewną ohsternację w kołach sjonistycznych.

Grupa radykalnych sjonistów występuje bardzo ostro przeciwko tej nominacji i oskarżają prezesa egzekutywy sjonistycznej prof. Weizmana że on to w lwiej części ponosi winę za zamianowanie Plumera komisarzem rządowym Palestyny.

Czy gabinet Painlevego upadnie?

Dziś rozstrzygnie się to w Izbie.

Paryż, 22 czerwca.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu"

Dziś rozpoczyna się w izbie dyskusja nad kwestją marokańską.

Premjer Painleve złoży obszerne sprawozdanie o obecnej sytuacji w Maroku i bronić będzie swej polityki.

Czynione są usilne starania o utrzymanie jedności kartelu.

Rząd gotów jest poczynić we wszelkich innych kwestjach ustępstwa socjalistom, byleby tylko nie czynili obstrukcji na dzisiejszem posiedzeniu.

Znów katastrofa lotnicza w Niemczech.

Dwie osoby zabite i dwie ranne.

Berlin, 22 czerwca.

Z Hamburga donoszą, że wczoraj o godzinie trzeciej po południu wydarzyła się ponownie cieżka katastrofa lotnicza.

Samolot pasażerski wraz z czterema pasażerami spadł z wysokości 500 metrów i został zupełnie zdruzgotany. Dwie osoby zostały zabite, a dwie ciężko ranne.



Warszawa, 23 czerwca.

1sza PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.
Dolary 5,19

2-gie NOTOWANIA WARSZAWSKIE.
Nowy Jork 5,17
Londyn 25,22
Paryż 24,17

PRZEDGIEŁDA GDAŃSKA.
Złoty 99,80
Warszawa 99,65
Dolary 5,18
Przekaz na Warszawę 5,18

Rząd sowiecki zaciąga pożyczkę wewnętrzną

w wysokości 300 miljonów rubli

Moskwa, 22 czerwca

Komisarz ludowy do spraw finansowych oświadczył, iż rząd zmuszony będzie zaciągnąć pożyczkę wewnętrzną w sumie 300 miljonów rubli.

Pożyczka ta w pierwszym rzędzie zużyta zostanie na poprawę stosunków kredytowych.

—:o:—

Dobrowolna śmierć przy przemycaniu się przez granicę.

Od dawien dawna i na całym obszarze Europy prócz zwykłego prawnego ruchu granicznego między rozmaitemi państwami istniał ruch przez tak zw. zieloną granicę. Był to ruch przemytniczy.

Jedynie granica austrjacko - rosyjska miała odmienny typ przemytnika, przewożącego lub przenoszącego nielegalną bibułę, wydawaną przez obozy polityczne, nie cieszące się tolerancją rządu rosyjskiego. Nie odstraszały jednak bojowników o niepodległość kazamaty cytadeli warszawskiej ani fortecy petropawłowskiej, ani męki esłania. Byli to ludzie idei.

Dziś zmieniły się warunki, dziś roją się granice Rzeczypospolitej od kontrabandzistów, wywożących skrycie walutę bądź na zachód, bądź w różnych kierunkach, boć wszystkie drogi prowadzą do Rzymu, informacje o dyzlokacji wojsk plany mobilizacyjne itp.

Jest to służba szpiegowska tajna sprawowana nieraz i przez kobiety, pod różnymi pozorami przekraczającemi granicę często przedzierające się w dzień lub nocą przez błota i lasy bezpośrednio ku celowi, który ich grę o życie suto o-płaca.

Ale gra jest ryzykowna. Od czasu do czasu padają strzały, gdy na trzykrotne wezwanie przechodzący granicę nie zatrzyma się, a wtedy...

Wczoraj znów w rejonie granicznym Głogowicze w województw. Nowogródzkiem warta graniczna korpusu ochrony pogranicza po kilkakrotnem wezwaniu do zatrzymania się danem do usiłującej nielegalnie przekroczyć granicę kobiety niewiadomego nazwiska, gdy ta starała się uciec na stronę rosyjską, wymierzyła strzały, z których jeden był śmiertelny. Nazwisko denatki narazie nie dało się ustalić.



W Warszawie, Lwowie, Krakowie, Poznaniu i Wilnie ten sam nastrój, co w Łodzi.

Zobojętnienie.

Do wspomnień prawie już należą te, nie tak dawne znowu czasy — gdy każdy najmniejszy nawet wypadek na niwie sportu poruszał do dna opinję publiczną i wywoływał długo nie milknące komentarze. A już nie zdarzało się prawie nigdy, by jakiś „problem" z zakresu życia organizacyjnego mógł przejść niepostrzeżenie, nie wywołując burzy i to nieraz burzy w szklance wody. Czasy to niedawne. Jeszcze trzy, cztery lata temu zainteresowanie przejawami życia sportowego dosięgało swego największego natężenia i kraj roił się od znawców, przerabiających ziarno (i otręby) sportowe na drobną mączkę — czytamy — w „Kurjerze Sportowym".

Ten skądinąd nie najkorzystniejszy stan umysłów, świadczy przecież o głęboko wkorzenionej namiętności sportowej i on właśnie najsilniej wpływał na szybki rozwój sportu. Owe ówczesne: „przed zawodami", „po zawodach", „echa zawodów", „na marginesie zawodów", i inne „odgłosy", były najlepszem świadectwem, że to, co się działo, interesowało serdecznie wszystkich i przemożnie zajmowało.

A dziś? Dziś nastroje zmieniły się bardzo. Największe gwoździe sezonu i to tak u nas w kraju, **jak i odgłosy największych zagranicznych imprez sportowych mijają w trybie codziennym, poruszając umysły bardzo nieznacznie.** Zdaje się, że namiętność przeszła w nałóg i dzięki niemu tylko rzesze publiczności ciągną na widowiska sportowe, na których mniej lub więcej się nudzą. Równocześnie mało uwagi budzą **sprawy organizacyjne.** Bomby o zjadliwej treści, które teraz dość często pękają nad wielkiem polem naszej bitwy sportowej, byłyby niezwykłymi sensacjami przed kilku laty. Dziś jednak, zobojętniały już na takie rzeczy obserwator, spoziera na nie ze wzruszeniem ramion i żaden wybuch nie wyprowadza go z równowagi. Co najwyżej snuje on domysły, gdzie i z której strony pokaże się coś nowego.

Dość spojrzeć na ostatni sezon. **Spotkanie Polski z Czechosłowacją w piłce nożnej nie zaprzątnęło umysłów zupełnie.** Zamilkły niekończące się po inne czasy dyskusje na temat ustawienia drużyny reprezentacyjnej, a nad praktykami kapitana związkowego przeszło się do porządku dziennego.

Sanacje mistrzowskie w piłce i związane z niemi operacje biurokratyczne mijają bez echa, a ważniejsze spotkania międzynarodowe zajmują tylko przez kilka godzin niedzielnego popołudnia. Podobnie bez wrażenia minął puhar Davisa, występ naszych szermierzy w Bernie zwycięski start naszych wioślarzy w Pavji, krajowe rekordy lekkoatletyczne, mistrzostwa tennisowe i wiele, wiele innych imprez, które po inne czasy skupiałyby na sobie przez długi czas zainteresowanie.

Pod znakiem szablonu przechodzą liczne walne zgromadzenia związkowe, a historja zgromadzenia piłkarskiego, która kiedyindziej rozpaliłaby umysły do białości, dziś zajmowała tylko dla przyzwoitości.

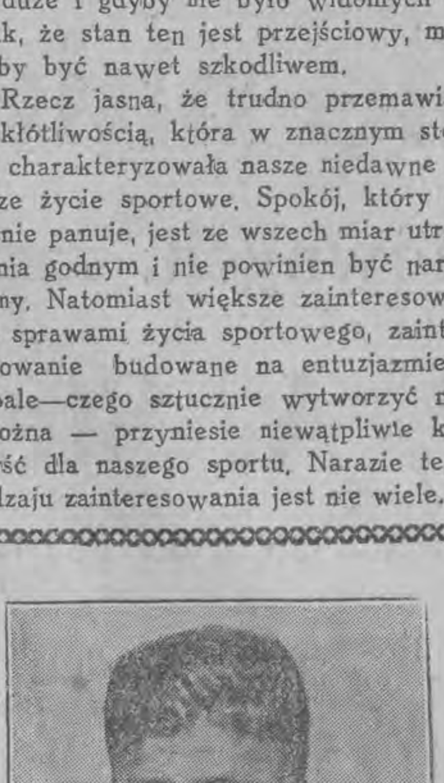
Ten stan umysłów usprawiedliwiony jest rzeczowo do pewnego tylko stopnia **i do pewnego tylko stopnia korzystny. Jest jasnem, że w początkach naszego** życia sportowego inte[illegible]my się żywo najmniejszym jego przejawem i wszystko przemawiało do nas potężnym głosem nowości.

Wchodziliśmy wtedy po raz pierwszy na szerokie tory międzynarodowe i rzecz jasna, że ciekawość nasza była bardzo podniecona. Równocześnie podkreślić trzeba, że początkowy nasz ruch sportowy tworzyli entuzjaści i zapalennicy, dla których sport nie tracił ciągle niczego ze swej siły przyciągającej, dla których był on ciągle źródłem nowości i zainteresowania.

Ci, którzy początkowo byli jego twórcami, pozostali w dość znacznej części jego osią i nadal. Ale teraz obok nich pracuje ogromny szereg ludzi, których entuzjazm i zapał jest nieporównanie mniejszy, a pobudki działania płyną z przesłanek rozumowych i bardziej zimnych.

A przytem przyszło przyzwyczajenie się i otrzaskanie, tak, że bardzo duże ochłodzenie się atmosfery zainteresowania stało się coraz bardziej widocznem. Niestety jednak zobojętnienie to, w łączności z krańcowością narodowego charakteru, jest nieco większe, niżby go przyzwyczajeniem się i rozrostem sportu wytłumaczyć można. Stoi ono raczej w związku z mało propagandowymi wynikami naszego sportu, którego klasa podnosi się bardzo powoli. I nawet w stosunku do naszych wyników jest ono za duże i gdyby nie było widomych oznak, że stan ten jest przejściowy, mogłoby być nawet szkodliwem.

Rzecz jasna, że trudno przemawiać za kłótliwością, która w znacznym stopniu charakteryzowała nasze niedawne jeszcze życie sportowe. Spokój, który obecnie panuje, jest ze wszech miar utrzymania godnym i nie powinien być naruszony. Natomiast większe zainteresowanie sprawami życia sportowego, zainteresowanie budowane na entuzjazmie i zapale—czego sztucznie wytworzyć nie można — przyniesie niewątpliwie korzyść dla naszego sportu. Narazie tego rodzaju zainteresowania jest nie wiele.



Dominik Bernasconi
nowa sława bokserska Włoch.

Z turnieju lekkoatletycznego w Wembley.



Bieg 100-metrowy.

Mistrzostwo Polski w piłce nożnej.

Na marginesie zwycięstwa Warty nad Wisłą.

Nawiązując do wyrażonego przez nas na tem miejscu życzenia, że tytuł mistrza Polski, radzi widzielibyśmy w rękach naszego bliskiego sąsiada, t. j. poznańskiej Warty, z którą sportowa Łódź, przyjazne stosunki łączą, zbliża się szybkim krokiem ku realizacji. Jak depesze doniosły, Warta zwyciężyła krakowską Wisłę na jej własnem boisku, co jest naprawdę sukcesem pierwszorzędnej wagi, bowiem zwyciężyć mistrza podwawelskiego grodu u niego w domu, prawdopodobnie żadna z drużyn polskich nie potrafi.

Obecnie, Warta, w dwuch rozegranych na obcym, dla niej bynajmniej nieprzyjaznym terenie meczach zdobyła 3 punkty. Pozostają jej więc do rozegrania jeszcze 2 mecze na jej własnem boisku, które sądząc zupełnie po ludzku musi ona, aczkolwiek nie konieczne po trzebuje wygrać. I gdyby to nie była właśnie piłka nożna, w której niespodzianki, o jakich filozofom się nie śniło, były na porządku dziennym, już dzisiaj możnaby było Wartę na mistrza Polski ukoronować; a wszak Poznań tak pragnie mieć kogoś koronowanego, byłaby to choć w miniaturze, jednak przyjemna koronacja.

Pogoń—Cracovia 1:0.

Dotychczasowy mistrz Polski, Pogoń, pokonała eksmistrza, podwawelską Cracovię w stosunku 1:0. Wynik sam nie wiele mówi, gdyż tak mikroskopijne zwycięstwo, mogło tak dobrze przypaść w udziale, zarówno jednej, jak i drugiej stronie, ale 6 czy 8 tysięcy widzów, o jakich depesze lakonicznie doniosły, są właśnie w obecnych czasach sukcesem „Cracovii" do pozazdroszczenia. Musimy bowiem zważyć, że zawody Wisła—Warta i Pogoń—Cracovia odbyły się w tym samym dniu i o tej samej godzinie, na boiskach, zaledwie o kilkaset kroków od siebie odległych. Jeżeli więc Cracovia miała 6—8 tysięcy widzów, to na meczu Wisły w najlepszym razie mogło być 10 procent, gdyż 200 tysięczny niespełna Kraków, aczkolwiek bardzo „piłkarski" nie posiada ich o wiele więcej. To też zrozumiałemi były starania Wisły o rozegranie meczu z Wartą w godzinach przedpołudniowych, na co jednak ta ostatnia nie zgodziła się, a Wisła uległa moralnie i materjalnie w nierównej, ale co najgorsze, przez siebie zapoczątkowanej konkurencji. Nigdzie też, przysłowie „Kto pod kim dołki kopie..." nie znajdzie prawdopodobnie trafniejszego zastosowania.

Fr. Romanek.

Rozgrywka o puhar kl. „B".

G. M. S. — Zgierskie T. S. G. 3:1.

Zwycięzca z licznymi rezerwami, grał słabiej niż zwykle, ale ambitnie i ofiarnie i tym zaletom zawdzięcza on swój sukces nad przeciwnikiem szybkim, silnie nie tylko samą piłkę kopiącym.

Sędzia, p. Hanke, ile mu sił starczyło, trzymał w ryzach ścigających graczy, lecz nie był on wprost w stanie wszystkich fauli Zgierzan wyłapać.

Na widowni zupełne pustki.

Międzynarodowe wyścigi w Helenowie.

Po zgórą czterotygodniowej przerwie S.S. Union w nadchodzącą niedzielę znów urządza na torze w Helenowie międzynarodowe zawody kolarskie, tym razem jednak wyścigi sprinterowskie z udziałem pierwszorzędnych sił zagranicznych. Są to pierwsze w tym roku wyścigi, sprinterów z udziałem zagranicy i zapowiadają się ze względu na wybór sił, które S.S. Union sprowadza bardzo ciekawie. Prace przygotowawcze nad wyścigami, jak się dowiadujemy są w pełnym toku.

—:o:—

Reklama czy rzeczywistość?

—o—

Cyganiewicz w obliczu śmierci.

Kto zna Amerykę, ten wie, jk elektryzuje tłum depesza: szampion świata pokonany!

Niema więc w słowach przesady, gdy powiemy, że jak grom z asnego nieba, spadła na amerykańską Polonię wieść, że w S.-Louis w stanie Montana Stanisław Zbyszko - Cyganiewicz, 54-letni weteran zapasów i szampion światowy, podczas walki na tamtejszej arenie, doznał tak ciężkich obrażeń z Joe Stecherem, że jest obawa, iż nie przetrzyma uszkodzeń i umrze.

Po drugim rzucie na ziemię, wyniesiono Zbyszka nieprzytomnego z areny i przewieziono go natychmiast do szpitala. Stecher złamał mu kilka żeber, co spowodowało krwotok wewnętrzny. Lekarze szpitalni oświadczyli, że stan jego jest bardzo poważny.

Podczas obydwuch rzutów, Zbyszko cierpiał strasznie. Stecher bowiem rzucił go pierwszy raz chwytem nożycowym, drugi raz chwytem za ramię. Drugi rzut nastąpił zupełnie niespodziewanie, kiedy Cyganiewicz chciał przerzucić Stechera przez głowę.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie—Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy

„Express Wieczorny" i „Republika" łącznie zł. 7.50.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 5 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE 40 gr za wiersz milimetrowy (na str. 4 szpalty). NEKROLOGI i NADESŁANE: 30 gr za wiersz milimetrowy (na str. . szpalt). Zaręczynowe i zaślub. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. droż. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy . groszy. Najmniejsze . gr.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska № 49. Telefony redakcji: 27-24, 36-43, 36-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki", Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia, Piotrkowska 15. Redaktor odp. Józef Bur man